ROK XXVII. We Lwowie, dnia 1. czerwca 1920. Nr. 11.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . . 45 „
kwartalna . . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Gwałtowna potrzeba. — Unia we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914—1917). — „Cudze chwalicie." — Malarstwo w ustawach kościelnych. — Gdzie bronić prawdy? — O budowę nowych kościołów na przedmieściach „wielkiego" Krakowa. — Zjazd delegatów Związku XX. Prefektów. — Kurs wakacyjny. — Z Tow. wzaj. pomocy kapłanów. — Kronika. — Bibliografia. — Sp. X. Kratochwil i Konopacki. — Wiadomości diecezjalne.

Gwałtowna potrzeba.[1)]

Piśmiennictwo polskie przechodzi ciężki okres przesilenia. Niemożliwe wprost ceny papieru, farby drukarskiej i wygórowane żądania pracowników już od szeregu miesięcy podcięły nie tylko ruch wydawniczy książkowy, ale, co może groźniejsze, podkopały wydawnictwa perjodyczne. Wszelkie podwyższenia opłat abonamentowych okazały się iluzją wobec nieustannej zwyżki drożyzny, ułożenie preliminarza kosztów staje się niepodobieństwem, a na dobitek wybuchające często strajki niszczą istotną cechę i wartość tych wydawnictw, które przestają być perjodycznemi i ukazują się w dowolnych odstępach czasu. Przed kilku dniami n. p. otrzymałem świeży egzemplarz miesięcznika, który z datą styczeń 1920 opuścił prasę w kwietniu.

Niesłychane te warunki odbijają się bardzo głęboko i bardzo dotkliwie i na katolickim ruchu wydawniczym. Literatura książkowa zamarła niemal w zupełności, czasopisma walczą o byt swój, zachwiany bardzo poważnie, już ostatkami sił.

I rzecz wprost zdumiewająca. My poprzestajemy na biadaniu i narzekaniu na ten stan rzeczy, gdyśmy sobie wszyscy, świeccy i duchowni, powinni powiedzieć, że dziś i zwłaszcza dziś tej placówki, tej broni nie wolno nam z rąk wypuścić.

Chrystus Pan, nasz Prawodawca najwyższy, wyrzekł słowa, które do końca świata dla Kościoła będą lex suprema, „Idąc tedy nauczajcie narody". A chociaż bezwątpienia w głównej mierze chodziło Mu o nauczanie ustne z ambony, czy w szkole, czy po misjach, to jednak któż nie widzi, nie czuje, że ze zmianą warunków obok żywego słowa słowo drukowane zajęło miejsce niemal równorzędne a w specjalnych warunkach i wyższe, jeśli zważymy, że dziennik, że książka katolicka dotrze do dusz, których do kościoła ściągnąć niepodobna.

I byliśmy świadkami, jak rósł i rósł nasz ruch drukarski, jak mnożyły się dzieła i książki, pisma, broszurki i kalendarze katolickie. Dziś wszystko to straciło jakie 60—70% wpływu wobec wysokiej ceny, nieprzystępnej dla maluczkich zwłaszcza, którzy nie umieją jeszcze ocenić w swym materjalizmie istotnej wartości strawy duchowej, a wkrótce może zginąć i przepaść bezpowrotnie.

Zresztą niema potrzeby bliżej i szerzej tłumaczyć w szczegółach stan obecny bardzo opłakany naszego piśmiennictwa katolickiego. Każdy z nas, kupując książkę lub abonując pismo jakiekolwiek (nie mówiąc o nieszczęsnych wydawcach), odczuwa to na sobie najdotkliwiej.

Tu trzeba złemu zaradzić radykalnie i co rychlej założyć katolicką drukarnię zakonną: w tem jednem zdaniu zawiera się jedyny i możliwy (mimo wszystko) do wykonania środek zaradczy i nie tylko zaradczy na dziś, ale błogosławiony na całą przyszłość.

Nie chodzi tu o walkę konkurencyjną ani z właścicielami drukarń ani z organizacjami pracowników. Chodzi o zdrową, racjonalną, konieczną samoobronę. Drukarnia udziałowa świecka nie rozwiąże kwestji z tego bardzo prostego powodu, że pracownicy jej muszą należeć do ogólnej organizacji podlegać jej zarządzeniom i temsamem wprowadzać w cokolwiek odmiennej formie te same, a może gorsze poniekąd niedomagania.

Co innego drukarnia zakonna, obsadzona przez braci pracujących dla idei szerzenia królestwa Chrystusowego na ziemi i mających zapewnienie spokojnej „emerytury" (a byłby to zaiste „panis optime maximeque merentium) w klasztorze swym aż do śmierci. Nie mam zamiaru wdawać się — dla braku kompetencji — w szczegóły przeprowadzenia projektu, ale pozwolę sobie jeszcze na kilka uwag. dla rozjaśnienia kwestji.

Z zakonów naszych na pierwszy plan ilością wydawnictw wysuwają się bezwątpienia OO. Jezuici. Pominąwszy ich własne wewnętrzne wydawnictwa, przychodzą na myśl olbrzymie liczbą egzemplarzy: Intencje Apostolstwa, Głosy katolickie, potem Przegląd Powszechny i Sodalis Marianus. Obok tego ruch książkowy do niedawna bardzo znaczny. Obok nich niema prawie zakonu u nas, któryby nie wydawał czegoś perjodycznie. OO. Misjonarze, Redemptoryści, Dominikanie, Franciszkanie, Salezjanie, Pallotyni i cały szereg innych drukuje miesięczniki (nieraz więcej niż jeden), ulotne pisma itd. Niektóre z tych zakonów — napewne n. p. XX. Salezjanie — mają już gdzieindziej swoje drukarnie (Turyn), mogłyby więc sprowadzić i pierwszych pracowników, zecerów, a może i ująć całą sprawę w swe ręce.

Inny moment to olbrzymie zaoszczędzenie energji i czasu. Tu już obok wydawnictw zakonnych wchodzą w grę wszystkie pisma duchowieństwa świeckiego. Urzędowe kurendy biskupie i konsystorskie. potem taka „Gazeta Kość." „Miesięcznik katech i wych.", cały szereg pism kapłańskich w b. Królestwie, może i katolickie pisma dla ludu — wszystko to w osobach swych nieszczęsnych redaktorów walczy do ostatecznego prawie wyczerpania sił o każdy numer, o każdy

---

1) Artykuł ten otrzymaliśmy przed wydrukowaniem nru 9-go G. K. z r. b. w którym art. p. n. „O wyzwolenie!" mówi o tej samej sprawie. Sądziliśmy jednak, że należało i powyższy artykuł zamieścić, bo myśl obu zbieżna. Autorów zasługuje na to, żeby ją urgować aż do skutku. Redakcja.

arkusz druku. Ileż energji, czasu, zdrowia naszych działaczy i pisarzy idzie na marne w tej walce luzem i w rozproszeniu tonącej.

Pozostawałaby najważniejsza kwestja sfinansowania całego przedsięwzięcia.

Zapewne, że zakupienie dziś drukarni i zapasów papieru to trudność niemała. Sądzę jednak, że przy poparciu moralnem całego Episkopatu polskiego i wśród duchowieństwa i wśród świeckich wierzących katolików znalazłyby się chyba w Polsce choćby miljonowe kapitały na wkład, który absolutnie opłaci się i bardzo prędko i bardzo wysoko. Nie ulega wątpliwości, że z początku drukarnia nie podołałaby ani w części zamówieniom, a przecież pomimo cen o jakie 50% niższych od obecnie pobieranych wypłaciłaby się bardzo szybko przez swój podkład ideowej pracy — Większe mogą być trudności z wynalezieniem pracowników, ale przy wzajemnem porozumnieniu się duchowieństwa świeckiego i zakonnego, przy najłaskawszem pośrednictwie Najprz. XX. Biskupów od nowego roku moglibyśmy z pewnością cieszyć się niemałym dorobkiem na polu głoszenia Ewangelji w naszej Ojczyźnie.

Oby się tylko znaleźli czcigodni inicjatorzy, i oby się nie zrazili choćby największemi trudnościami. Res Christi — res nostra agitur. Wszystko się najsowiciej opłaci.

Czemuż mamy w tak wyjątkowych dla Polski i Kościoła czasach być tak pokrzywdzeni na polu piśmiennictwa katolickiego w porównaniu z innymi narodami?

Przecież to zdumiewające, jak taka np. lincka „Quartalschrift" może dawać cztery razy do roku zeszyt o 160 str. druku na wcale dobrym papierze za 10 koron austr. (kurs al pari, z naszą K.) rocznie. A jeśli otworzymy w temże piśmie rozdział p. t. „Literarischer Anzeiger" i obok mnóstwa nowowychodzących dzieł znajdziemy wykaz: „Zeitschriften" i przejdziemy ich ceny abonamentowe, wprost nieprawdopodobną wyda nam się ich nizkość, gdy tymczasem u nas dla wielkiej części duchowieństwa niemożliwem staje się prenumerowanie, nie mówiąc o redagowaniu i wydawaniu, kilku najniezbędniejszych czasopism.

Może projekt ten wywoła pewną dyskusję — zwłaszcza na temat technicznego ujęcia — dałby Bóg, by jednak tym, którzy go mogą wykonać, nasunął zbożną myśl ku urzeczywistnieniu.

Czas zerwać knebel, który krępuje coraz silniej i coraz boleśniej usta nauczającego Kościoła w Polsce — nauczającego słowem pisanem, tak gorąco upragnionem przez łaknące rzesze dziatek, młodzieży i wiernych, prostaczków zarówno, jak inteligencji. Byle nie zwlekać i nie wyczekiwać lepszych czasów i korzystniejszych warunków. Wróg nie śpi — oby nie było zapóźno!...

X. Józef Winkowski.

X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914 — 1917.)

(Dalszy ciąg.)

Rzućmy okiem na historyę. Ruś przyjęła wiarę katolicką w 988 r. z Bizancyum, zatrutą — jak powiedziano — poprzednią schizmą Focyusza, a już z początkiem XII. w. ustały na niej wszelkie stosunki z Kościołem katolickim. W połowie w. XIII. wyłoniła się w głowie księcia Daniela myśl unii z Rzymem, ale ze względów czysto politycznych. Książę uznał na krótki czas Papieża głową „ruskiej Cerkwi", lecz prędko od tej Unii odpadł, bo w zależności swej od chanów mongolskich widział więcej zysku, niż w łączności z Rzymem. Na nic się nie przydały usiłowania, dążące do zjednoczenia Rusinów z Rzymem, czynione na soborze kostnickim (1418). Sobór ferraro-florencki (1438) nie przyniósł również trwalszych owoców w tej mierze. Nadszedł wreszcie synod brzeski 1595. Ruś złączyła się z Rzymem. Unię przyjęły $^{2}/_{3}$ narodu, reszta nie tylko, że nie przystąpiła do niej, ale starała się jej przeszkodzić. Wreszcie w r. 1692 przyjęła Unię dyecezya przemyska, 1700 lwowska, 1702 łucka. Nie długo to jednak trwało. Po rozbiorze Polski, unici, którzy przeszli pod panowanie Rosyi, rychło wrócili do schizmy. Jeśli zaś ci, którzy dostali się pod berło austryackie, zostali katolikami, wpłynęło na to w znacznej mierze sąsiedztwo katolickich Polaków. Ale i wśród tych Rusinów nurtowały prądy schizmatyckie, czego dowodem „nawracanie" przez unickich kapłanów galicyjskich Chełmszczyzny w latach siedmdziesiątych.

Jak z tego widać, w czasie omawianej inwazyi rosyjskiej odezwał się u wielu Rusinów dziedziczny nałóg.

Drugą chorobą Unii było podporządkowanie przez jej wyznawców spraw kościelnych sprawom narodowym.

„Naród nasz — oświadcza szczerze i otwarcie władyka stanisławowski — we wszystkich swoich zmaganiach i w walce o swój byt... nie docenił wpływu... czynnika religijnego i nie dostosował się, jak należy, do praw i postulatów Kościoła i wiary. Z tej przyczyny wpływ Kościoła i wiary nie pogłębił naszego życia narodowego, a w ostatnich czasach liberalizm religijny z jednej strony, a z drugiej moskalofilskie zapędy do reszty przygłuszyły błogosławiony wpływ pochodzący z wiary i religii. Kościół i wiara zostały u nas podporządkowane sprawom narodowym, one, czynniki wyższe, stały się środkiem do celów niższych... W ślad za tem sprawy wiary zajęły podrzędne miejsce" [1]).

My dodamy, że ta choroba przed wojną toczyła przedewszystkiem inteligencyę ruską i duchowieństwo unickie. U świeckiej inteligencyi ruskiej stanowczo polityka była na pierwszem miejscu. Nie lepiej było jednak i u duchowieństwa. Przeważna część jego szła widocznie za powiedzeniem O. Naumowicza, „że religia jest głupstwem, jeżeli nie służy do celów politycznych" [2]). Do tego przekonania dojść musiał każdy, kto bezstronnie śledził życie cerkiewne w Małopolsce. Posługiwali się religią do swych celów politycznych „Moskalofile", posługiwali się nią i „Ukraińcy". Jednym i drugim uroiło się, że Cerkiew unicka ze swym obrządkiem to jedyna twierdza, w której mogli bronić swej narodowości przed Polakami — „Rusofile" swej narodowości „russkiej", „Ukraińcy" swej „ukraińskiej".

Pierwsza frakcya t. j. „rusofilska", widząc w Cerkwi unickiej, w jej obrządku, najlepszy środek do połączenia „Rusi halickiej" z matiuszką Rosyą, stała się gorliwą propagatorką oczyszczania swego obrządku z wszelkich „naleciałości łacińskich", aby w ten sposób zrównać się pod względem obrządkowości zupełnie z prawosławną cerkwią rosyjską, aby tem łatwiej i lud unicki, patrząc na jednolitość obrządkową Cerkwi unickiej i schizmatyckiej rosyjskiej, mógł wyrobić sobie przekonanie o swej narodowości „russkiej". Nie mamy bynajmniej intencyi posądzać tych kapłanów-unitów o zamiar rzucenia w ten sposób, przy nadarzającej się sposobności, siebie i powierzonego swej pieczy ludu w objęcia schizmy rosyjskiej, chociaż posądzenie takie usprawiedliwiałyby wypadki z czasów omawianej inwazyi. Gdyby nawet takich zamiarów nie mieli, to odstępstwo ich i ich wiernych było w znacznej mierze konsekwencyą zbytniego przeceniania obrządku unickiego. Powiedział ktoś słusznie: „Rusini zawsze zapominają o tem, że im więcej separatyzmu i odrębności, tem mniej Unii". A jeden z kapłanów unickich wyrzekł te słowa: „Na naszym obrządku ciąży chyba jakieś przekleństwo, gdyż każdy, kto się w nim rozmiłuje, zaczyna czuć niechęć do Rzymu i często w schizmie kończy. Ja sam byłem na tej drodze, alem się zawczasu upamiętał i cofnął" [3]). Nie upamiętała się jednak i nie cofnęła —

[1]) List II.

[2]) Dr. Aleksander Raciborski, Que sont ils donc ces „Ruthènes"?, Lwów 1911, str. 48.

[3]) Ks. S., l. c., str. 16, 19.

jak widzieliśmy — część kleru unickiego podczas inwazyi rosyjskiej, nie upamiętali się i nie cofnęli liczni wierni uniccy.

Nie mniej, aniżeli pierwsi, kładli główny nacisk na obrządek w swej agitacyi politycznej i „Ukraińcy". Zdaje się, że ci kapłani w swoim obrządku widzieli istotę Unii. Bo cóż innego można rozumieć przez wyraz „Unia", jeśli nie obrządek, w tych n. p. powiedzeniach „*Nywy*": „W dzisiejszych czasach — pisze O. H. — „Unia" to ostoja naszego narodu pod względem nacyonalnym... grecko-katolicka wiara jest równocześnie znamieniem ukraińskiej nacyi w Galicyi, gdyż obrządek łaciński utożsamia się u nas z narodowością polską..." [1]) Jeśli Unia jest ostoją „Ukraińców", to chyba nie pod względem prawd dogmatycznych, bo te są wspólne katolikom wszystkich narodowości (chyba, że „wiara ukraińska" jest odmienną od katolickiej!), ale jedynie pod względem obrządkowym. Myśmy dotychczas, a sądzimy, że i wszyscy katolicy, rozumieli przez „Unię" jedność dogmatyczną Rusinów z Rzymem i w tem pokładaliśmy istotę Unii. Teraz dopiero dowiadujemy się, że istota jej leży w obrządku. Wynika to jeszcze jaśniej z przeciwstawienia „wiary grecko-katolickiej" obrządkowi łacińskiemu w zdaniu następnem. Wyznajemy, że po raz pierwszy dopiero usłyszeliśmy o „wierze grecko-katolickiej". Weźmy podręczniki katolickiej dogmatyki, jakie gdziekolwiek istnieją, a wszędzie wyczytamy, że wiara katolicka jest tylko jedna t. j. rzymsko-katolicka. Skoro jednak ta „wiara grecko-katolicka" przeciwstawia się obrządkowi łacińskiemu, to widocznie istota jej nie polega na dogmatach katolickich, lecz na obrządku wschodnim. Teraz rozumiemy, dlaczego w czasie napadu „ukraińskiego" na Małopolskę duszpasterz w S. głosił w cerkwi ludowi unickiemu, że „wiara rzymsko-kat. i grecko-kat. to nie ta sama wiara, ale różna".

„Jeśli tak zrozumiał Unię kapłan O. H., to cóż dopiero mówić o ludzie unickim? Ten istotę swej wiary pokładał już całkiem w obrządku i mógł w końcu w rzeczywistości przyjść do przekonania, że wiara jego jest różną od wiary sąsiadów łacinników. A może i do tego dążyło uświadomienie „ukraińskie" ludu unickiego. Cóż bowiem mają znaczyć przytoczone słowa kapłana unickiego z S., albo groźba „*Nywy*" wystosowana pod adresem Polaków: „Wkrótce inaczej patrzeć będzie (lud „ukraiński") na wasze słodkie gadanie: To wszystko jedno, Kościół czy Cerkiew!" [2])

Z tych kilku przykładów widzimy, że i u „Ukraińców" Cerkiew unicka ze swym obrządkiem nie była niczem innem jak jednym ze środków agitacyi politycznej.

Agitacya ta, jeśli już „Ukraińcy" uważali ją za niezbędną, powinna była iść w podwójnym kierunku: przeciw prawosławnej Rosyi i rzymsko-katolickiej, łacińskiej Polsce. Przeciw pierwszej należało akcentować różnicę dogmatyczną między Unią a schizmą, przeciwko drugiej różnicę obrządkową. Ze stanowiska katolickiego nie ulega wątpliwości, że na pierwszy plan powinna się była wysunąć w tej pracy narodowej duchowieństwa „ukraińskiego" kwestya dogmatyczna przeciw Rosyi, a na dalszym dopiero pozostać kwestya obrządkowa przeciw Polsce. Tymczasem było wprost przeciwnie. Różnic, jakie zachodzą pomiędzy wiarą katolicką a prawosławiem, prawie że nie poruszała większa część duchowieństwa „ukraińskiego", a natomiast aż nadto ulubiony dla niej był temat o zagrażających „Ukrainizmowi" łacińskich kościołach i kościółkach. Ten drugi „wróg" był straszniejszy dla urzędowych przedstawicieli Cerkwi unickiej aniżeli pierwszy. I cóż dziwnego, że lud „ukraiński" widział wielkie niebezpieczeństwo dla swej „wiary grecko-katolickiej" ze strony rzymsko-katolickich Polaków, a nie widział go prawie wcale ze strony schizmatyckich Rosyan. Skoro później w czasie inwazyi rosyjskiej spostrzegł, że między „Unią-obrządkiem" a „schizmą-obrządkiem" niema prawie różnicy, dał się dość licznie do tej ostatniej przyciągnąć. W czasie inwazyi okazało się, jak słuszne były obawy

[1]) „*Nywa*", 1914, str. 128.
[2]) „*Nywa*", 1912, str. 374.

O. Hałuszczyńskiego, że na wypadek „gdyby Galicyę przyłączono do Rosyi... nie tylko wszyscy Rusofile, ale i część narodowców przeszłaby na schizmę" [1]). Los Małopolski był jeszcze zgoła niepewny, a już schizma znalazła w niej tylu wyznawców! Coby się było stało z Unią, gdyby ten kraj na stałe został był przyłączony do prawosławnej Rosyi? Wówczas byłaby się z pewnością sprawdziła znana przepowiednia generał gubernatora Bobrińskiego: „Cerkiew unicka nie ma przyszłości. Niewielka część unitów przejdzie na katolicyzm (obrz. łaciński), a ogół... na prawosławie..." [2])

Poniekąd ma słuszność O. Dzerowycz, kiedy mówi, że w czasie inwazyi „Eulogiusz robił tylko tam, gdzie miał przygotowany teren, wysłaną drogę przez naszych (ruskich) ludzi" [3]). (A więc nie potrzebował używać „brutalnego gwałtu" i „strasznego teroru", bo miał wszystko przygotowane i to przez unitów małopolskich!) Ale zdanie O. Dzerowycza nie odpowiada — jak widzieliśmy — rzeczywistości, jeżeli to „tylko" odnosi się do parafij pasterzowanych przez kapłanów „Rusofilów". Eulogiusz zbierał owoce i wśród „Ukraińców", a to dlatego, że — jak bez ogródek twierdzi *swijaszczennyk* M. D. — w narodzie ruskim jest „za małe, powierzchowne i raczej instynktowne zrozumienie religijne" jest w nim „jeszcze tak mało rozumnej świadomości o różnicach między schizmatyckiem prawosławiem a katolicką prawdziwą wiarą..." [4])

Jak mogło dać temu ludowi należyte zrozumienie prawd wiary katolickiej duchowieństwo unickie, które — słowa popieranego przez znaczną część kleru „ukraińskiego" organu „*Diło*" — „obowiązki w zakresie religijnego nauczania mnogich tysięcy szkolnej dziatwy uważa za zajęcie poboczne, a główną wagę kładzie na inne sprawy — osobiste, rodzinne, polityczne, po części i sprawy kas, spółek i t. d.. A mówimy tu nie o wyjątkach, ale niestety — o większości (*na żal — pro bilszist'*)" [5]). Ale trudno! Właściwe pole działalności duchowieństwa wymaga — jak trafnie podkreśla inny dziennik „*Ukraińskie Słowo*" — „pracy, a w innej robocie wystarczą słowa" [6]). Przyznaje widocznie tym uwagom słuszność i „*Nywa*", skoro je przytacza bez komentarzy [7]). Jeszcze jeden cytat: „My dziwimy się i gorszymy — pisze O. S. M. z B. — że wielu (*mnoho*) synów naszych kapłanów stało się największymi wrogami Cerkwi, a bardziej jeszcze duchowieństwa. Bo zapominamy o tem, że ojcowie kapłani tych swoich synów nie umieli, albo nie uważali za potrzebne pouczyć o tym ścisłym związku między Cerkwią a narodem, a synowie nauczyli się tylko widzieć w robocie swych ojców proste rzemiosło dochodu dla siebie i rodziny. I dlatego traktują kapłanów na równi z arendarzami, lichwiarzami i t. p. wrogami prostego ludu" [8]). (Wyznanie straszne i wiele mówiące! — resztę więc niech sobie czytelnik sam dopowie.) My zaś wcale się nie dziwimy, że pod kierunkiem takiego kleru, który „dążył do tego, aby między „Ukraińcami" a Polakami w Małopolsce przyszło na noże" [9]) i posługiwał się w tej swojej pracy „narodowej" Cerkwią unicką jako środkiem agitacyjnym, lud ruski mógł śmiało dojść

[1]) Z. X. Y.: Prawosławie w Rosyi i jego podłoże w Galicyi (odbitka z „Gazety Kościelnej"), Lwów 1913, str. 125.
[2]) „*Nywa*", 1916, str. 345.
[3]) Tamże, str. 249.
[4]) „*Nywa*", 1917, str. 371.
[5]) „*Diło*", 1916, 29/11.
[6]) „*Ukraińskie Słowo*", 1916, 30/11.
[7]) „*Nywa*" 1917, str. 3 n.
[8]) „*Nywa*", 1916, str. 163.
[9]) Przytaczamy tu dosłownie nader charakterystyczny urywek rozmowy, która się odbyła na parę lat przed wojną światową w Ice (w letnisku kapłańskiem „Priesterheim") między kapłanem polskim X. D. a kapłanem unickim O. Jurykiem, jednym z filarów Cerkwi unickiej i głośnym „herojem ukraińskim":

X. D.: „Jeśli stosunek Rusinów do Polaków (w Galicyi) nie ulegnie zmianie, to między temi narodowościami dojdzie chyba na noże!

O. J.: My właśnie do tego dążymy!

X. D.: Jakżeż takie powiedzenie da się pogodzić, już nie mówię z charakterem kapłańskim, ale chrześcijańskim?

O. J.: Chrystyanizm swoją drogą, a polityka swoją drogą."

w czasie inwazyi rosyjskiej do przekonania, że „prawosławie unickie“ i „prawosławie schizmatyckie“ „*to wse odno*“.

Choroby Unii po inwazyi.

Cerkiew unicka już dawno przed inwazyą rosyjską chorowała i to ciężko. Inwazya była tylko okolicznością zewnętrzną, przy której skutki dawnych chorób wysiąpiły na jaw w sposób wprost zastraszający. Zabliźniły się po części rany, jakie okazały się na ciele Unii podczas najazdu rosyjskiego na Małopolskę. Czy usunięto jednakowoż, a przynajmniej, czy istnieją usiłowania celem usunięcia zupełnego, wyleczenia radykalnego, tych wewnętrznych chorób, aby w przyszłości rany nie odnowiły się?

Wyznać trzeba, że w tym kierunku pracy wśród unitów dotychczas nie podjęto.

Prawda, usłyszeliśmy potężny i męski głos władyki stanisławowskiego, nawołującego do leczenia tych chorób, ale niestety, był to głos odosobniony, głos wołającego na puszczy. Co więcej, głos ten spotkał się ze stanowczym sprzeciwem ze strony „wiernej“ inteligencyi ruskiej, a nawet ze strony przeważnej części duchowieństwa unickiego. Obie choroby trawią zatem organizm Unii dalej, ba choroby te zdają się ustawicznie rozwijać.

Z czego to wnosimy?

Pierwszą chorobą Unii przed inwazyą było izolowanie się jej od wpływów Kościoła łacińskiego pod pokrywką zachowania czystości obrządku wschodniego. Główny filar tej izolacyi tworzyli kapłani z obozu „rusofilskiego“. Czy tych obecnie już zabrakło? Zmniejszyła się ich liczba wskutek apostazyi i dobrowolnej emigracyi pewnej części, znaczna jednak ilość jeszcze została w kraju. Nadto w ich ślady zamierzają obecnie wstępować kapłani „ukraińscy“, a nawet usiłują w tej pracy „oczyszczania“ prześcignąć pierwszych.

Weźmy do ręki artykuł „*Nywy*“ ze stycznia 1918 r. p. t.: „*Potreba dejakich reform w naszij Cerkwi*“. [1]) Artykuł ten odkrywa nam sposób myślenia szerszych kół duchowieństwa „ukraińskiego“, gdyż — jak zaznaczono w artykule — jest on w większej części jedynie powtórzeniem zapatrywań, jakie niejednokrotnie autor w rozmowie z współbraćmi miał sposobność usłyszeć i dlatego ma on tem większą wartość, że oddaje to, co duchowieństwo „ukraińskie“ odczuwa, czego domaga się.[1])

Między innemi czytamy w tym artykule, co następuje: „Broda — to oznaka wschodniego kapłana... Golenie w dawnej Polsce albo w minionem stuleciu w Austryi jeszcze mogło być usprawiedliwione, gdyż łatynizm był religią panującą (takiej religii naprawdę nie znamy!), polski kapłan golił się, a więc i ruski duchowny, nie chcąc być gorszym i swój zarost golił. Goliliśmy się także dlatego, aby wskutek zewnętrznej drobnostki nie podejrzywano nas o skłonność do schizmy, do prawosławia. Ale dziś, kiedy nam Polska już zupełnie nie imponuje, bo my silniejsi i mamy „*swoju derżawu*“... a podejrzenie o skłonność do schizmy jest teraz, po rozgromieniu Rosyi, nieuzasadnione, możemy śmiało powrócić do swego dawnego a bardziej przyrodzonego i poważniejszego wyglądu. Również możnaby rozważyć projekt co do wyglądu odznaczeń duchownych. Zwyczajnie dotychczas... ordynaryat nagradzał gorliwszych kapłanów prawem noszenia peleryny. Jest to jednak zupełnie łacińska praktyka, zaprowadzona przez naszych dawniejszych archirejów dla zrównania „*łatyńskim księżam kanonikam*“... Czy nie piękniejsze byłoby „wprowadzenie krzyży na piersi jako odznaki?“. [2])

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych uwagach. Drobne one, ale nie bez wagi.

Czy przez zatrzymanie u kapłanów zarostu „ukraińscy“ duchowni nie chcą dziś uczynić tego, co dawniej czynili niektórzy z „Rusofilów“, tj. upodobnić się zewnętrznie do batiuszków prawosławnych? Nie słyszeliśmy bowiem dotychczas, żeby popi schizmatyccy golili zarost. Co więcej! Dziś kapłani „ukraińscy“ w upodabnianiu się do batiuszki idą dalej aniżeli dawniej kapłani „Rusofile“, gdyż żądają „*nahrudnich chrestiw*“ (krzyży na piersi), znowu odznaki popa prawosławnego. Skąd taka myśl u „Ukraińców“? Wszak mimo że Rosya upadła, shizma została niezmieniona. Schizma „ukraińska“ wcale się nie różni od „rosyjskiej“, jak wykazał „ogólno ukraiński cerkiewny sobór“ w dniu 20. czerwca 1918, (który chyba doszczętnie rozwiał wszelkie nadzieje metropolity Szeptyckiego o wyniesieniu go przez ten „sobór“ do godności „patryarchy ukraińskiego.“) [8])

(C. d. n.)

---

[1]) „*Nywa*“, 1918, str. 1—14.
[2]) „*Nywa*“, str. 4. [3]) Tamże, 1918, str. 13 n.

[1]) List metropolity do arcyksięcia Wilhelma Habsburga z d. 18/8 1918.

„Cudze chwalicie...“

Po wojnie reformy i reformatorzy rosną, niczem grzyby po deszczu. Jest w tem przynajmniej tyle dobrego, że się ludziska wygadają do woli. A to czasem robi dobrze, nie tylko tym, co gadają, ale także i tym, do których zwracają się ci, co gadają. W każdym razie ciekawa to rzecz, przysłuchiwać się takim głosom: tu się człek naśmieje, tam się zirytuje, ówdzie tego i owego nauczy.

Do takich pilnych słuchaczów należy także niżej „podpisany“. Między innemi śledziłem i śledzę dyskusyę nad „unarodowieniem“ liturgii, które miałoby się przejawić w zastąpieniu łaciny przez język ludowy w pewnych przynajmniej obrzędach. Poniekąd najciekawszą była nad tą sprawą dyskusyą na łamach wiedeńskiego „Korrespondenzblatt für den katholischen Klerus“. Po całym szeregu artykułów, notatek i „przyczynków“ do tej kwestyi, w N-rze 23. tego pisma z r. 1919 ukazał się artykuł, na który wypada zwrócić uwagę a to z dwóch przyczyn. Pierwszą stanowi autor. Jest nim znany profesor teologii pastoralnej w Seminaryum duchownem w Widnawie (na Śląsku opawskim), niedawno powołany na tę samą katedrę do uniwersytetu wrocławskiego. X. Dr. Franciszek Schubert. Uczony ten nie wygłosi nigdy zdania niezrównoważonego, nie opartego na nauce i przepisach Kościoła, a chętnie i często zabierając głos w dyskusyi nad sprawami, jak się to mówi, aktualnemi, czyni to nie po to, żeby dolać oliwy do ognia, lecz po to, żeby przypomnieć potrzebę umiarkowania i liczenia się ze stwierdzonymi naukowo faktami i zasadami.

Drugą przyczyną szczególnego zainteresowania się wywodami X. Prof. Schuberta o języku narodowym w liturgii było to, że X. Schubert, choć z urodzenia i przekonania Niemiec, zna język polski i utrzymuje kontakt z naszem piśmiennictwem teologicznem, a nadto jako długoletni wikary na pograniczu śląsko-galicyjskim zaznajomił się z naszymi zwyczajami pod względem nabożeństw i życia kościelnego. Z tego powodu, gdy pisał o „unarodowieniu“ nabożeństw, mógł on zużytkować swoje pod tym względem doświadczenia i spostrzeżenia na naszem życiu kościelnem. I uczynił to w sposób taki, że wywody jego warto przytoczyć ze względu na tych gorliwców między nami, którzy chcieliby nawet żeby nasze Kaśki i Maćki zamiast niezrównanego „Przed tak wielkim Sakramentem“ męczyli się niby to gregoryańskim „Tantum ergo“, albo w miejsce jedynych na świecie polskich Nieszporów z przepotężnem „Uwielbiaj duszo moja sławę Pana swego“ — nucili psalmy po — łacinie!

Trzeba bowiem wiedzieć, że w krajach niemieckich śpiew łaciński w czasie liturgii zajmuje o wiele więcej miejsca, aniżeli u nas. Ściślej mówiąc: tam nawet w czasie zwyczajnej śpiewanej Mszy św. (kantaty, wotywy) lud prawie nigdy nie śpiewa pieśni w języku narodowym, lecz dopuszczalny jest tylko śpiew łaciński (Kyrie, Gloria, Credo it.d.) a dla pieśni kościelnej w języku niemieckim jest miejsce co najwyżej podczas cichej Mszy św., przed kazaniem i po kazaniu i przy t. p. sposobnościach nieliturgicznych.

Otóż ci, którzy tam dopraszają się o dopuszczenie niemieckiej pieśni kościelnej do funkcyj kościelnych, pragną między innemi także i tego, żeby lud w czasie śpiewanej Mszy św. mógł śpiewać pieśni religijne w języku narodowym.

Pod adresem tych „reformatorów" X. Schubert pisze, co następuje. Najpierw chwali on wprawdzie niemieckie duchowieństwo republiki sudeckiej za to, że nie zawtórowało krzykliwemu wołaniu czeskich radykałów o reformy „narodowe" w kościele, nie omieszkał jednak dodać, że katoliccy księża niemieccy tej republiki nie powinni wobec tego wołania zachować się obojętnie, byle tylko zachowano właściwą miarę i w gorliwości roboty nie przekraczano nieprzekraczalnych granic. A potem tak pisze X. Schubert: „Faktem jest niezbitym, że poważna cząstka ludu usunęła się z pod naszych wpływów (autor mówi o duchowieństwie niemieckiem), a to dlatego, ponieważ nie zdołaliśmy dokonać tego, żeby ten lud interesował się żywo swoim kościołem

Dzisiejsze wołanie o język ludowy przy obrzędach kościelnych w pewnych granicach jest zupełnie uzasadnione. Ja sam nie należę do tych, którzy domagają się Mszy św. w języku niemieckim. Ale jedną rzecz powinniśmy uzyskać: żeby wiernym pozwolono śpiewać niemieckie pieśni religijne w czasie kantaty, a w czasie wszystkich Mszy niemieckie pieśni mszalne. Tu i ówdzie na podstawie prawa zwyczajowego już się to dzieje, a doświadczenie mówi, że dzieje się to z pożytkiem dla frekwencyi nabożeństwa. A jeżeli 20 (?) milionowy *naród polski nie ostygł w swoich uczuciach katolickich, mimo iż bez ograniczenia śpiewa w kościele polskie pieśni religijne i to nawet w czasie Mszy z asystą* (co w Niemczech byłoby nie do pomyślenia. Przyp. podpisanego), to niemieccy bracia w wierze nie doznaliby z tego powodu większej szkody. Wyłączne używanie łacińskiego śpiewu chóralnego w czasie naszego głównego nabożeństwa w Niemczech sprawia nadto, że wierni w ogóle nie mogą brać udziału w śpiewie i dlatego nie chodzą na sumy, lecz spieszą na ciche Msze ranne (gdzie wolno śpiewać niemieckie pieśni kościelne). Że tak jest naprawdę, można się przekonać, gdy się jest na sumie n.p na Śląsku cieszyńskim, gdzie tak na wsi jak w mieście lud śpiewe po polsku nawet w czasie Mszy śpiewanej.

O wiele więcej miejsca językowi narodowemu winniśmy przyznać w ramach Rytuału dyecezalnego — przy udzielaniu Sakramentaliów, a zwł szcza przy pogrzebie kościelnym. Modlitwy, odmawiane nad grobem, powinny w każdym razie rozbrzmiewać w języku narodowym. Rytuał dyecezyi wrocławskiej z r. 1910 zawiera cały obrzęd pogrzebowy po niemiecku i po polsku. Dlaczegożby nie mogło być taksamo w innych dyecezyach? Iluż to uczestników naszych łacińskich pogrzebów z całego obrzędu rozumie zaledwie końcowe wezwanie, „Za duszę ś.p....." ! *A przecie zwłaszcza katolicki obrzęd pogrzebowy zawiera w sobie takie bogactwo myśli wzniosłych, tyle pociechy i zbawiennych upomnień nad otwartą mogiłą!* Są to prawdziwe *skarby, ale nie zużytkowane*, bo ukryte *pod powłoką łaciny*: to możemy z całym spokojem powiedzieć, mimo że kładziemy jak największy nacisk na skuteczność tego sacramentale.

A na koniec dzisiaj jeszcze jedną myśl. Lud nasz prawie już zupełnie oduczył się *śpiewu psalmów*. A szkoda to wielka, bo niejeden duszpasterz mógłby poświadczyć, jak pobożnie i chętnie wierni dawniej śpiewali właśnie psalmy. Świadczyło to o *wielkiem poczuciu psychologicznem*, gdy się ongi *ludowi pozwoliło śpiewać nieszpory po niemiecku*, zamiast łaciny, w której nie może on uczestniczyć. Niestety, banalna i jałowa epoka „oświecenia", jak na wiele innych dziedzin życia kościelnego tak też i na tę piękną praktykę zapuściła swoje mroźne wpływy i zdyskredytowała nieszpory niemieckie.

Kto nie chce uwierzyć, *tego zaprosiłbym kiedy na polskie nabożeństwo: usłyszawszy tam potężne fale śpiewu polskich psalmów nieszpornych, przyznałby on, że religijna pieśń ludowa w języku ojczystym jest wielką potęgą i zrozumiałby wtedy słowa pewnego bardzo głośnego Benedyktyna z klasztoru Emaus w Pradze, które zakonnik ten wyrzekł na polskiem nabożeństwie w pewnym kościele na Śląsku cieszyńskiem: „Wobec takiego śpiewu* (polskiego ludu w kościele) *wahałbym się uszczęśliwiać ten lud śpiewem oficyalnego chorału gregoryańskiego"*.

Tyle X Schubert, względnie głośny Benedyktyn, członek zakonu, który jak wiadomo, jakby ex offo, pielęgnuje kult śpiewu gregoryańskiego. Temu śpiewowi gregoryańskiemu (byleby nim był!) cześć i chwała! Tam, gdzie o zbiorowym śpiewie ludu w kościele (n.p. w większych kościołach miejskich) ze względów technicznych trudno byłoby myśleć, niechby rozbrzmiewały cudne niebiańskie wprost chorały gregoryańskie (powtarzam jednak: byleby to były naprawdę chorały gregoryańskie), ale gdzie nasz lud w naszych pieśniach kościelnych wyśpiewuje swoją duszę Bogu, tam nie unieszczęśliwiajmy go namiastkami i nie — opróżniajmy kościołów. *Krz.*

Malarstwo w ustawach kościelnych.

(C. d)

Nie należy w obrazach umieszczać godeł niezwykłych ani uwydatniać takich scen, które mogłyby wywołać fałszywe pojęcie o prawdach objawionych; nie wolno uzmysławiać prawd religijnych w taki sposób, by w nich ujawniła się raczej nauka heretycka, nie zaś katolicka albo jakieś gminne mniemanie przeciwne Objawieniu. Synod prow. medyolański r. 1565 c. 7. zabronił takich obrazów: Historiae quoque, quibus neque Ecclesia, neque probati scriptores auctoritatem ullam dederint, *sed sola vulgi vana opinione commendantur*, effingi prohibeantur. Takim obrazem może być n. p. wizerunek, przedstawiający anioła rozpiętego na krzyżu. (autentyczne) Obraz taki może wzbudzić mniemanie u widza, że anioł rzeczywiście umarł na krzyżu, że również jest odkupicielem i istotą śmiertelną, pośrednio tedy może wykoszlawić pojęcie dogmatu o nauce odkupienia i stać się okazyą błędów religijnych wbrew przepisom c. 1279 § 3, takim jest obraz przedstawiający Matkę Najśw. w szatach kapłańskich: jakkolwiek Matka Boża ofiarowała Jezusa Chrystusa, nie była jednak kapłanem w właściwem znaczeniu, nie miała też władzy odprawiania Mszy św., dlatego Kongregacya św. Officyum potępiła obraz dekretem z 29. marca 1916: Imaginem B. M. Virginis vestibus sacerdostalibus indutae esse reprobandam.

Jakkolwiek prawodawcy kościelnemu zależy głównie na treści obrazów, nie jest on jednak obojętny i na formę zewnętrzną. Wzniosła bowiem treść powinna być przyobleczona w szatę majestatyczną. Jeżeli malarze ubierają dzieła Stwórcy w formę ponętną, tem większy winni nadać wdzięk barw i linij, gdy przedstawiają w wizerunkach Boga lub Jego sługi. Doskonałość formy powinna wypływać z treści obrazu, dlatego kanon 1279 zabrania malowideł religijnych, które są wadliwe pod względem formy Synod prow. medyol. 1565. każe biskupom przed udzieleniem aprobaty sprawdzać jakość obrazów nie tylko pod względem treści ale i formy zewnętrznej: uniuscuiusque Imaginis os, corpus, corporis habitum et statum, ornatum .. inspiciendum curent episcopi...

Prawodawca nazywa „insolitae, — superstitiosae" obrazy takie,„których treść nie odpowiada przyjętym w Kościele zwyczajom; qaae ab Ecclesiae consuetudine distent, — i każe usunąć je z kościołów Tryd. SS. XXV., Remen 1583, Urbinat 1859, Tolet 1570. Ravennat 1855. Neapol 1699; syn. prov. Mechlin 1607 nie dopuszcza takich obrazów nawet do kościołów wyjętych: nulla unquam in ecclesiis etiam exemptis insolita imago ponatur; syn. rzymski za Stefana III. 769, i lateran. 869, paryski 1528.

Również prawodawca nie pozwala przedstawiać wizerunków Matki N. z krzyżem w ręku, reprobuje też obrazy, na których są Święte, (n. p panny) trzymające w ręku Najśw. Sakrament. Aleksander VII. dek. 28. maja 1664.

Ś. Kong. O. 2. sierp. 1884, 23. lut. 1894; ustawa z dnia 11 sierpnia 1877 żąda, by nie tworzyć takich kompozycyj, jakie nie odpowiadają powadze obrazu religijnego — caveatur, ne aliquod adsit inconveniens.

Szerszem rozwinięciem, jakoby egzegezą, naprowadzonych kanonów jest konstytucya Urbana VIII. Sacrosancta. Papież żąda w niej, by wizerunki Chrystusa Pana i Świętych przedstawiano w takiej postaci i w takiem odzieniu, jak je podała najdawniejsza tradycya; następnie domaga się, by w kościołach nie umieszczano obrazów nieodpowiednich:

Imagines D. N. Jesu Christi et Deiparae Virginis Mariae ac Angelorum, Apostolorum, Evangelistarum aliorumque Sanctorum et Sanctarum quorumcumque sculpere aut pingere vel sculpi aut pingi facere, aut antehac sculptas, pictas et alias quomodolibet effictas tenere seu publico aspectui exponere aut vestire cum alio habitu et forma, quam in catholica et apostolica Ecclesia ab antiquo tempore consuevit, nec etiam cum habitu peculiari alicuius ordinis regularis tenore praesentium prohibemus, ac ut imagines aliter pictae vel sculptae ab ecclesiis et aliis locis quibuslibet amoveantur et deleantur, vel reducantur et reformentur ad habitum et formam in Ecclesia catholica et Apostolica ab antiquo tempore consuetam, ut veneratio et cultus sic dictis imaginibus augeatur, et quae oculis fidelium subiciuntur, non inordinata nec insolita appareant, sed devotionem pariant et pietatem; et ne exponantur in ecclesiis quibuslibet et quomodolibet qualificatis, ac earum frontispiciis et atriis imagines profanae et alias indecentiam et inhonestatem praeseferentes, cum domum Dei deceat sanctitudo, praecipimus. Zob. Syn. Ultraject. 1865. Reform. gener. Cracov. 1621. Synod. Culmen. 1745. Prag. 1868. Żmudzki 1752, Ravennat. 1855, Urbinat. 1859. Remen. 1583.

Ponieważ obraz — jak powiedzieliśmy — ma być księgą, z której wierni powinni uczyć się znajomości prawd Bożych, w treści tedy swojej musi być tak ujęty, by w zupełności zgodny były z prawdą dogmatyczną, historyczną i z etyką. O tych trzech jakoby idealnych pierwiastkach mówią ustawy kościelne. Idzie tu o wizerunki o charakterze nadnaturalnym, treść ich przeto ma odpowiadać objawieniu, bądź Pismu św., bądź tradycyi i historyi kościelnej. Nie mogą uchodzić jako religijne obrazy, których motywy mają za podstawę wypadek zaczerpnięty z jakiejś zmyślonej powieści lub poezyi: Omnia modestiae serviant et veritati, omnia sacrae Scripturae, ecclesiasticae historiae, veteri et receptae Ecclesiae traditioni sint consona, — postanawia synod Montis Libani 1736, Urbinat. 1859.

Stosownie do przepisów kanonicznych treścią obrazów może być Trójca św. i każda Osoba Boża z osobna, Chrystus jako Bóg — człowiek, Aniołowie, Matka Najśw. wszyscy Święci i rozmaite tajemnice wiary naszej.

Ponieważ nie możemy zmysłami spostrzegać, więc w obrazie Bóg nie może być wyrażony. Patet — mówi papież Paschal I. w liście do cesarza Leona Isaur. — quum incircumscriptus et inaspectabilis Deus nulla queat imagine referri. — Artysta tedy, kiedy chce Boga w obrazie przedstawić, wyłącznie musi iść za wskazaniami Pisma św. Taką też zasadę postawił papież Benedykt XIV. w konst. Sollicitudini § 12: Representatur Deus eo modo, eaque forma, quibus in Scripturis Sanctis legimus ipsum mortalibus apparere dignatum esse. Jeśli bowiem Pan Bóg zezwolił na to, by spisano Jego objawienie i skoro w księgach świętych czyta się, że Bóg objawił się ludziom w tej lub innej postaci, w tenże przeto sposób może być przedstawiony w obrazach. Gen. 3. 8; 28. 13; Exod. 33 23; Is. 6 1; Dan. 7. 9.

Wielkiej przezorności trzeba, kiedy idzie o przedstawienie tajemnic wiary zwłaszcza o wizerunki Trójcy Św. Ponieważ ta tajemnica przewyższa wszelki rozum stworzony, przeto żaden geniusz nie może się kusić o uzmysłowienie jej w całej rzeczywistości. Artysta tedy musi zupełnie odrzucić wszelkie swoje kombinacye a jedynie objawienie wziąć za punkt wyjścia do swoich utworów. Zwracał już na to uwagę św. Cyryl jerozolim. w katech. 4. r. 17: Oportet enim circa divina et sancta fidei mysteria, ne minimum quidem absque divinis Scripturis tradi; nec temere probabilitatibus, argumentisque in verborum artificio consistentibus abduci. — Benedykt XIV. w podanej konstytucyi zabrania malarzom przedstawiać Trójcy św. w dowolny sposób. Minime permitendum esse pictoribus, ut SS. Trinitatem qualibet forma pro ipsorum libito repraesentare audeant.

Nie może być tolerowany obraz Trójcy św. w postaci człowieka o trzech twarzach, albo o dwóch z gołębiem w środku. Takie wizerunki potępił papież Urban VIII. decret 11. Aug. 1628, jako przeciwne wierze: również nie odpowiada nauce Kościoła wizerunek Trójcy św. w postaci trzech mężów o takich samych rysach twarzy, równej wielkości w takich samych szatach i kolorach. W takich bowiem obrazach wcale nie jest uwydatniony charakter osobowości, deficit character et notio divinae personae — Benedykt XIV. l. c. Ugrupowanie takie Trójcy św. opiera się wprawdzie na słowch Pisma św. Gen. 18, 19. gdzie powiedziano, że „gdy Abraham siedział we drzwiach namiotu, a gdy podniósł oczy swe, okazali mu się trzej mężowie stojący blizko niego". Ponieważ atoli Abraham do jednego przemawia: „Panie, jeślim nalazł łaskę w oczach twoich, nie mijaj sługi twego", jeden też mu odpowiada, również jeden wyprowadza Lota z Sodomy, należy raczej przyjąć to tłumaczenie, wedle którego objawiła się Abrahamowi jedna Osoba w towarzystwie dwóch Aniołów, nie zaś wszystkie trzy Osoby, Boskie. Wedle innego zdania byli to trzej Aniołowie. Tradycya z pierwszych wieków nie jest zgodną. Augustyn. De Trinit. II. 20, Ireneusz Contra haereses III. 6, IV. 23; Tertulian Contra Marcion. 27, Justyn Dialog cum Triphone. Hilary De Trinit. IV. Benedykt XIV. takim wizerunkom nie daje pozytywnej aprobaty, powiada, atoli że mogą być tolerowane.

Trójcę św. można przedstawić w wizerunku w następujący sposób: Bóg Ojciec w postaci starca na łonie Jego Syn Boży jako człowiek, a w pośrodku między nimi Duch św. w postaci gołębia: albo dwie osoby obok siebie, jedna starca, druga Chrystusa, a w środku wzniesiony Duch św. jako gołąb. Pius VI. w konst. „Auctorem fidei" z 28. sierpnia 1794 prop. 69 potępił zdanie, by usuwać obrazy Trójcy św. jakoby były okazyą błędów dla prostaczków.

Bóg—Ojciec wedle przepisów kononicznych może być osobno przedstawiony, oddzielnie od innych Osób w postaci starca, tak bowiem objawił się prorokowi Danielowi, jako „starowieczny" — antiqnus dierum — Aleksander VIII. również potępił zdanie — Dei Patris sedentis simulacrum nefas est christiano in templo collocare — decret. 1690, 7 grudnia. Montis Libani 1736

Ponieważ Syn Boży stał się człowiekiem i z ludźmi obcował przed śmiercią i po swojem zmartwychwstaniu, przeto całe Jego życie we wszystkich szczegółach może być przedmiotem malarstwa, zwłaszcza ofiara na krzyżu, kiedy dokonał pojednania świata z niebem. Nadto może być wyrażany w postaci baranka, takie bowiem miano znajduje się często w Piśmie św. Is. 53. 7; Jan 1. 29; Apoc. 5, 6; 6, 1; 7, 9; 13, 13; Act. 8 30; I. Pet. 1. 19. c. 29. D. III. de cons. Przedstawienie Chrystusa na łonie Ojca jako umarłego nie narusza prawdy historycznej, jakkolwiek jako umarły nikomu się nie zjawił, faktycznie jednak umarł na krzyżu i był widziany przez wiele tysięcy ludzi. W wizerunkach Chrystusa Pana należy unikać takich rysów, któreby zmniejszały Jego Boski Majestat, a uwydatniały jakiś niedostatek lub brakl, np. jakąś bezradność lub zakłopotanie, bo i takie obrazy się spotyka np Chrystus P. z głową spartą na dłoni, jakby się namyślał, jak w danej okoliczności postąpić. Takie przedstawienie Boskiej Osoby Chrystusa, nie tylko ujmuje Jego potędze, lecz także zawiera fałsz historyczny i dogmatyczny. Nie czytamy bowiem nigdzie, by Chrystus kiedykolwiek się zastanawiał, nawet wtedy, gdy odpowiadał na rozmaite zarzuty faryzeuszów, które stawiali,

by Go podejść a następnie oskarżyć. Ta pewność w działaniu jest też koniecznem następstwem Jego Boskiej Osoby, w której są wszystkie skarby mądrości i umiejętności. Wszelkie wahanie się u Chrystusa Pana już z góry wyklucza św. Jan Ewangelista, gdy mówi, że Chrystus P. wiedział, co miał czynić, nawet wtedy, gdy pytał Filipa: „skąd kupimy chleba? „celem nakarmienia wielkiej rzeszy, dodaje św. Jan:" A mówił to, kusząc go, bo on wiedział, co miał czynić Jan VI 6 Paschal. I. Ep. ad Leonem Isaur.

(C. d. n.)

X. Grabowski.

Gdzie bronić prawdy?

(Z powodu odczytu p. Czerbaka).

Raz po raz odzywają się głosy, że duchowieństwo nie powinno milczeniem pomijać napaści na jego cześć, owszem zbierać dowody na to, że duchowieństwo polskie podczas wojny spełniało nawet w heroiczny nieraz sposób swe obowiązki obywatelskie, by przez to zabłysnąć prawdą w oczy naszym przeciwnikom. Zupełnie na czasie ta myśl i oby urzeczywistnioną być mogła! Zadania tego podjęły się chyba istniejące prawdopodobnie jeszcze komitety obrony czci kapłańskiej i zapewne je spełnią. Kto ma jednak i gdzie bronić Kościoła i sprawy Bożej? Chyba niema dwóch słów, że obowiązek ten ciąży na nas kapłanach, my winniśmy zasłaniać piersią własną matkę naszą — Kościół przed napaścią wrogów jego, a czynić to trzeba słowem i pismem. Istniało pisemko miesięczne w Krakowie p. t. „W obronie prawdy", nie mogło jednak jako miesięcznik spełnić w całem tego słowa znaczeniu swego zadania. Zmodyfikowano nagłówek tego pisma, dodając: „Siew polski", jakoby projektodawcy napis „W obronie prawdy" za zbyt śmiały uważali, jakoby siać wystarczało, a obronę zasiewu uważa się za rzecz mniejszej wagi. Jest również „Prawda", tygodnik w Krakowie, ten jednak celu obrony prawdy nie postawił sobie w szczegółach, dla ludu pisany w ciasnem kole obracać się musi. Jedno i drugie pismo nie trzyma ręki na tętnie życia codziennego, nie jest prasą dla szerszej publiki czytającej. Mógłby zadanie to spełnić „Głos Narodu", pismo to jednak, — takie ma się wrażenie, unika starannie polemiki i nie chce uchodzić za „klerykalne". Gdzie więc bronić prawdy? A obrona ta konieczna. Oto przykład: Dawny nauczyciel gimnastyki rytmicznej, a potem ciasny zwolennik wiedzy hermetycznej, a obecnie „profesor" Czerbak zjechał do Krakowa i zapowiedział afiszami odczyt „Inkwizycja średniowieczna i jej ofiary" i zwołał żądnych wiedzy do sali Towarzystwa lekarskiego. Wprawdzie nie potrzebaby odbywać wędrówki duchowej aż w okrzyczane z barbarzyństwa średnie wieki, bo i bolszewicka Rosja, opierając się na pięknych hasłach równości i braterstwa, illustruje aż nazbyt jaskrawo, do czego zdolny biedny duch ludzki, jeśli namaszczenia Bożego się wyzbędzie, jednak bezstronny badacz średniowiecza nie obarczy odpowiedzialnością za wszystko złe, co dzieje się w krajach katolickich, Kościoła, jak i my nie składamy winy za bolszewizm w Rosji na kulturę XX wieku. Z odczytu p. Czerbaka nabrało się wrażenia, że prelegent uważał chyba Małopolskę i Kraków, około „Alma Mater" skupiony, za budzące się dopiero z powijaków umysłowych, inaczej bowiem nie poważyłby się tu wystąpić z publicznym wykładem. Wykład ten był to zbiór gołosłownych twierdzeń, luźnie a nawet sprzecznie ze sobą powiązanych, zaczerpniętych z protestanckich publikacyj, znanych zresztą już od kilkunastu lat z „Latarni" socjalistycznej. O żodłowem przedstawieniu ducha wieków mowy być nie mogło, skoro prelegent języka łacińskiego nie posiada, a w językach nowożytnych z wyjątkiem ojczystego, biegłości nie okazywał, co ujawniało się w obrażającem, ucho cytowaniu. Na karb „świętej Inkwizycji kładzie tortury u pogan, u Chińczyków, a nawet tortury XVIII. w. w Prusiech. Boga za karanie grzechu inkwizytorem nazywa, Chrystusa też tem mianem darzy, przekręcając fakta w Biblii opowiedziane, co mu za chwilę nie przeszkadza przyznać, że Chrystus głosił szczytną tolerancję. Wyśmiewa wiarę w djabła, egzorcyzmy kościelne, wygłaszane przy udzielaniu chrztu, kładzie na równi z formułkami czarownic, co mu znowu nie przeszkadza na końcu dla uzyskania poklasku wygłosić peanu na cześć Jezusa Chrystusa i Jego nauki. Według niego w XIII. w. żyjący Klemens IV wydaje wyrok spalenia na stosie Sawanarolli w XV. w. i wiele, wiele innych dla ucha historyka miłych niespodzianek! Pytany o wyjaśnienie przez osobę inteligentniej zą machnięciem ręki pozbywa się natręta. Słuchaczów jest około 250, z tych światlejsi na odchodnem ubolewają, że „szarlatanowi pozwolili sobie 10 marek z kieszeni wyrwać", ale większość brawem obdarzyła „uczonego prelegenta".

Godzi się zapytać, czemu uczeni historycy duchowni i świeccy pozwalają na tak ordynarny „bolszewizm naukowy"? Ubolewać należy, że prasa milczeniem pokrywa tego rodzaju występy, jakoże to nie „senzacja". Ale jeszcze bardziej ubolewać wypada, że prasa katolicka nie interesuje się takiemi sprawami, ani nie wystąpi w obronie potwarzanego Kościoła i ranionych uczuć katolickich. Podpisany był zaraz na drugi dzień po odczycie w redakcyi „Czasu", pytając, czy był kto na owym odczycie i czy dziennik zaznaczy swe stanowisko wobec onego historyka, lecz trudno wymagać tego od „Czasu", by zajął się sprawą, w żadnym stosunku do reformy agrarnej lub parcelacyi wielkich posiadłości nie stojącą. Nie wystąpił również w obronie prawdy katolicki „Głos Narodu", może dla uniknięcia polemiki, a może dlatego, że współpracownicy lub sympatycy tego pisma tracą czasem z przed oczu zadanie tego pisma, które powinno budzić sumienie narodu, sumienie katolickie. Gdzie więc bronić prawdy? Kto ma stanąć w jej obronie? Odpowiem: zorganizowane duchowieństwo, gorliwe o chwałę Bożą, broniące czci Kościoła i stanu kapłańskiego, pracujące nad stworzeniem prasy szczerze katolickiej. Oby to wnet nastąpiło, by nas przedtem nieprzyjaciele Kościoła w konstytuującej się Polsce na szary koniec nie usunęli.

X. Józef Sławiński.

O budowę nowych kościołów na przedmieściach „wielkiego" Krakowa.

(Dokończenie.)

Myśl budowy nowego kościoła na Dębnikach nie poszła ani na chwilę w zapomnienie. Tą sprawą następnie miał się zajmować X. Sznajdrowicz, a wreszcie oddano obecnie tę sprawę XX. Salezyanom.

Nowe kościoły w Podgórzu.

Południową część dzisiejszego wielkiego Krakowa stanowi dawne Podgórze, a dzisiejsza XXII. dzielnica miasta. Nowy wspaniały kościół parafialny, zawdzięczający swoje powstanie księdzu prałatowi Antoniemu Gruszeckiemu i byłej radzie miasta Podgórza, czyni pracę duszpasterską miłą i skuteczną, a wspaniałością swoją pociąga nawet najobojętniejszych na służbę Bożą.

W zachodniej części Podgórza wystawili dopiero niedawno i ukończyli swoją obszerną, piękną świątynię OO. Redemptoryści. Trudno dobrać odpowiednich słów, ażeby godnie zaznaczyć prawdziwie apostolską działalność tych Ojców w tem miejscu. A stało się to dziwnem zrządzeniem Opatrzności Boskiej. Bo jeszcze za ś. p. Jana kardynała Puzyny chcieli wystarać się o odpowiedni kącik w Krakowie. Ale przewidujący, spiżowego i nieugiętego charakteru mąż kard. Puzyna nie pozwolił im stawiać nowego kościoła w Krakowie, tłumacząc, że i tak jest za wiele kościołów w samym Krakowie, lecz doradził im sobie wybrać Podgórze. Zbudowali też dom i kościół na samym krańcu Podgórza nad Wisłą,

a dzisiaj, po kilku latach, znaleźli się właśnie na „kresach wielkiego Krakowa“ i rozwijają tam błogosławioną działalność wśród ubogich, zaniedbanych warstw na przedmieściach, którą to pracę w szczególniejszy sposób zaleca im zawsze ich zakonodawca św. Alfons.

Przechodząc dalej ku południowemu wschodowi i ku wschodowi, spotykamy dwa obszerne przedmieścia krakowskie, mianowicie Grzegórzki i Prądnik Czerwony, obydwa leżące w obrębie wielkiej parafii krakowskiej św. Mikołaja na Wesołej.

Sprawa obydwóch tych dzielnic, względnie przedmieść, wymaga osobnego omówienia

Praca duszpasterska na Grzegórzkach.

O Grzegórzkach wie prawie każdy, bo zwłaszcza podczas wyborów nabierają one rozgłosu. Stamtąd bowiem, jak i z innych przedmieść, spieszą liczne rezerwy socjalistyczne do urny wyborczej. Nie można o nich nic szczególniejszego powiedzieć, chyba to, co w ogólności powiedzieliśmy o przedmieściach. To samo też musimy powiedzieć o potrzebie pracy duszpasterskiej wśród tych warstw, mianowicie, że trzeba do nich iść i „szukać, co było zginęło“. A liczba dusz tam dość znaczna, bo dochodzi blizko do $4^1/_2$ tysiąca. Dwóch księży miałoby tam dosyć roboty.

Wielka myśl intenzywniejszej pracy na przedmieściach ucieleśniła się już również na Grzegórzkach. Od 1 września 1916 r. został przeznaczony osobny kapłan na Grzegórzki. Jest nim X. Jan Mac, dotychczasowy wikarjusz w parafii św. Mikołaja. Jest katechetą w tamtejszej szkole, tam mieszka i odprawia nabożeństwa w istniejącej tam od kilku lat nowej ochronce, której założenie jest wielką zasługą ś. p. księdza prałata dra Józefa Rychlaka. Niestrudzony ten proboszcz tak obszernej parafii oddawna już kierował swój bystry wzrok na dalsze jej przedmieścia. Wiedział on dobrze, że pracę duszpasterską musi się rozpoczynać od młodego pokolenia, a więc od maluczkich, choćby od najmniejszych dzieci, które na przedmieściach padają ofiarą zepsucia, płynącego z ulicy i zepsute tak w młodości, giną nieraz bez powrotnie dla Boga. Dlatego objawia się w jego działalności szczególne dążenie do otwarcia wzorowych ochronek. Jego to głównie pracy i zabiegom i hr. Ant. Potockiej zawdzięczają Grzegórzki nową, dobrze wyposażoną ochronkę. Proboszcz, który odmawia sobie niejednej przyjemności, niejednego wyjazdu, a który na ochronkę nie waha się rzucić 25 tysięcy koron, czyni bardzo wiele, spełnia piękny patryotyczny, obywatelski i kościelny czyn! W takiem świetle widzę zasługi ś. p księdza prałata Rychlaka około ochronki na Grzegórzkach.

Nowe kościoły OO. Jezuitów i OO. Karmelitów w Krakowie.

Kiedy jest mowa o potrzebie stawiania nowych kościołów na przedmieściach „wielkiego“ Krakowa, niepodobna, ażebym choć w kilku słowach nie wspomniał o nowych kościołach OO. Jezuitów i OO. Karmelitów. Nie myślę szeroko omawiać ich położenia. Wiele już bowiem o tem pisano i mówiono. Na nic się dzisiaj nie przyda odnawiać te sądy krytyczne. Ja tylko powiem tyle — co odnosi się ściśle do sprawy przemnie omawianej — iż wielka szkoda, że nowy kościół OO. Jezuitów, zamiast przy ulicy Kopernika, nie stanął na Grzegórzkach, a kościół OO. Karmelitów, zamiast przy ulicy Rakowickiej, w samych Rakowicach.

Sprawa kościoła na Prądniku Czerwonym.

Przychodzi mi wreszcie mówić o wschodnich przedmieściach, leżących już po za obrębem wielkiego Krakowa, a należących do tej samej parafii św. Mikołaja. Są to trzy miejscowości, łączące się nieomal ze sobą, mianowicie Prądnik Czerwony, Rakowice i Olsza.

Kiedy 1915 roku X. Ludwik Kasprzyk napisał w jednym z dzienników krakowskich kilka artykułów o barakach choceńskich, podniósł między innemi, że drewniany kościół choceński stał się dla biednej ludności miejscem pociechy i osłody w smutkach i że powstał u tamtejszej ludności pomysł, ażeby ów kościół, skropiony łzami pokuty i tęsknoty przez wychodźców polskich, przenieść na pamiątkę na jedno z przedmieść krakowskich, n. p. na Dębniki! Myśl tę pochwyciłem i napisałem, że wobec tego, iż na Dębnikach i tak można się wkrótce spodziewać nowego kościoła, byłoby raczej wskazaną rzeczą, ażeby ten kościół przenieść na Prądnik Czerwony, skąd ludzie mają bardzo daleko do kościołów krakowskich, bo od 3 do 5 kilometrów, a gdzie byłaby bardzo potrzebna wydatna praca duszpasterska. W niedługim czasie ukazała się krótka odpowiedź, że mieszkańcy Prądnika Czerwonego nie potrzebują sprowadzanego kościoła drewnianego, bo jest ich tam dość majstrów murarskich, to potrafią sobie wybudować odrazu kościół murowany. Ale odpowiedź ta czyni wrażenie takie, jak gdyby odsuwali sprawę kościoła na Prądniku Czerwonym do dalekiej przyszłości; tam należy zaraz postawić kościół.

Lecz o Prądniku Czerwonym możemy już myśleć z mniejszą troską o przyszłość. Albowiem krakowscy OO. Dominikanie mają tam posiadłość ziemską, dworek, a przy nim była mała kaplica. Najlepszym dowodem, że potrzeba tam odpowiedniego miejsca dla służby Bożej, to fakt, że ta kaplica okazała się za szczupłą i nie wystarczającą i że niedawno znacznie rozszerzyli ją OO. Dominikanie, chociaż i teraz nie może jeszcze wystarczyć na zebranie wiernych! Bądź co bądź, teraz odprawia się w tej kaplicy w każdą niedzielę i święto Msza św. i nabożeństwo. Dojeżdża tam jeden z Ojców Dominikanów z Krakowa. Tak więc przynajmniej starsi i słab mogą wysluchać Mszy świętej. Na razie więc choć tyle przynajmniej tam czyni się, dla tych biednych dusz, zanim Opatrzność Boża nie wzbudzi ludzi i nie poszuka większych środków dla zapewnienia sobie tam większej chwały [1]).

Krowodrza, Czarna Wieś.

Pozostaje wreszcie sprawa budowy nowych kościołów w dzielnicach północnych i północno-zachodnich wielkiego Krakowa. Lecz sprawę tę pomijam z tego względu, że przedmieścia te należą do największej parafii krakowskiej św. Szczepana, która nie posiada własnego kościoła, lecz na razie mieści się — w wielkim kościele OO. Karmelitów na Piasku i sprawa budowy nowego własnego kościoła parafialnego jest już od stu lat poważnie brana pod rozwagę i może teraz doczeka się wreszcie rozstrzygnięcia. Bądź co bądź, największa nowa dzielnica, Krowodrza może już dzisiaj korzystać przynajmniej z kaplicy publicznej, mieszczącej się również w ochronce, założonej w jednym z domów, należących do nowej, wzorowej kolonii robotniczej, zwanej „Modrzejówką“ i w tej kaplicy odbywały się już kilka razy dla Krowodrzy rekolekcye wielkanocne, a co niedzielę i święto odprawia się Msza św., na którą przybywa zawsze wielka liczba wiernych. — W północno-zachodniej zaś części wznosi się obszerny, piękny kościół XX. Misyonarzy w Czarnej Wsi, z którego ta dzielnica, jako też sąsiadująca z nią Nowa wieś dogodnie może korzystać.

Tak więc w tym pobieżnie rzuconym szkicu starałem się przedstawić szlachetne usiłowania, mające na celu zaspokojenie potrzeb religijnych mieszkańców nowych dzielnic i przedmieść wielkiego Krakowa. Rzecz naturalna, że trzeba dopiero dłuższego okresu czasu, zanim wszystko będzie zadowalająco załatwione. W każdym razie te usiłowania już się objawiły i zaczynają się wcielać w realne kształty.

Przeciwnicy tworzenia nowych stacyi duszpasterskich.

Znajdują się jednakowoż i tacy, którzy wytaczają różne zarzuty przeciw tym projektom. Najczęściej zaś słyszy się argumenty, przytaczane przeciw podziałowi parafii i tworzeniu nowych stacyi duszpasterskich, a streszczające się głó-

[1]) O ile mi wiadomo, Książę-Biskup Sapieha postanowił niedawno, t. j. w jesieni 1919 r. utworzyć na Prądniku Czerwonym osobną ekspozyturę.

wnie w tem, że w małej parafii kapłan nie będzie miał z czego żyć.

Ale płonna to obawa! Pewnie, że w tak ważnej kwestyi, jak tworzenie nowych stacyi duszpasterskich, nie można się kierować wyłącznie samym zapałem, lecz trzeba również trzeźwo rozważyć wszelkie realne warunki na dalszą przyszłość, ale w naszym kraju są tak ogromne (i terytoryalnie i co do liczby dusz) parafie, że duszpasterze mogą w nich znaleźć dostateczne środki do życia. Większa zaś ilość kościołów przyczyni się u nas niezawodnie do większej chwały Bożej i do szybszego rozwiązania kwestyi społecznej, bo nie podobna żądać od księży, pracujących w 30 tysięcznych parafiach, ażeby mieli czas i ochotę zajmować się wielu sprawami społecznemi.

Zakończenie.

Budowa nowych kościołów i tworzenie nowych placówek duszpasterskich na przedmieściach wielkiego Krakowa napotyka na niemałe trudności. Ale myśl ta odniesie zwycięstwo! Wierzę bowiem w zwycięstwo dobrego pierwiastka w człowieku. Duch ludzki dąży do Boga, od którego wyszedł, bo „niespokojne jest serce nasze, dopokąd nie spocznie w Bogu" i ten duch ludzki strudzony, znękany, będzie szukał zawsze miejsca odpocznienia i pragnąć będzie zawsze wznosić się do Boga. A do tego nic mu tak nie dopomaga, jak kościół, który jest „bramą niebieską" i mistyczną drabiną Jakóbową, sięgającą aż do niebios.

I na przedmieściach i w nowych dzielnicach wielkiego Krakowa zaczyna się — na rozkaz naczelnego Wodza Biskupa — sypać szańce, które mają zapewnić panowanie królestwu Bożemu w grodzie podwawelskim i chronić go przed wszystkimi przyszłymi atakami nieprzyjaciół. — Ci zaś, którzy przykładają rękę do tego zbożnego, wielkiego dzieła, żyć będą w pamięci potomnych i z wdzięcznością wspominać o nich będzie historya!

X. Józef Mazurek.

Zjazd delegatów Związku XX. Prefektów.

6 i 7 kwietnia odbył się zjazd delegatów w Krakowie w auli Uniwersytetu Jag. Termin był niewygodny, choć jedyny możliwy, jaki pozostawał do wyboru, a pomimo to reprezentowane były wszystkie diecezje z wyjątkiem chełmińskiej, płockiej, mińskiej i kamienieckiej, a więc tych, w których jeszcze niema normalnie funkcyonujących kół. Przyjechało 22 delegatów, nadto intenzywnie uczestniczył w obradach X. wizytator Ciepliński. Żywo interesowali się przebiegiem posiedzeń księża krakowscy, licznie zgromadzeni na sali. Program obrad był bardzo obfity, dla tego też te dwa dni były szczelnie wypełnione pracą na plenum i w komisjach. Sprawa kursu wakacyjnego i czasopisma poszła gładko. Na kurs się zgodzono, wybrano Poznań, jako miejsce, zaoprobowano projekt kursu, wypracowany przez Komisję Koła lwow., zgodzono się na rozdział miejsc płatnych między dzielnice: 40 b. Królestwo z Litwą, 25 Poznańskie, 25 Małopolska. Trudności wydawnicze przekonały wszystkich, że własnego organu nie można na razie zakładać, należy się tymczasowo posługiwać „Miesięcznikiem katechet. i wychowawczym" X. dra Pechnika, a później, mając kapitał, starać się o kupno „Mies. kat.". W tym celu postanowiono zbierać udziały po 200 Mk.

Inny charakter miała sprawa planów dla szkół średnich i sprawa statutu. Projekt X. Kornata Piotrowskiego, prefekta w Siedlcach, spotkał się z dużem niezadowoleniem. Referent X. Dr. K. Thullie przedstawił dezyderaty Koła lwowskiego co do zmian w klasie IV., gdzie plan proponuje szereg pogadanek bez podręcznika i klasyfikacji i co do ograniczenia dogmatyki do jednego roku (VII). Ponieważ X. Wizytator oświadczył, że plan już jest zatwierdzony przez Episkopat, a proponować można zmiany, tylko w szczegółach i co do IV. kl., zebranie pozostawiło stronę zasadniczą planów na boku, dyskutowało rzeczywiście tylko o szczegółach, a wynik obrad ujęto w formie wniosków, odnoszących się czy to do wszystkich klas, czy też do poszczególnych.

Najwięcej czasu zajął statut Związku XX. Prefektów. Bardzo trudno było dojść do wspólnej platformy, bo dotychczasowe pojęcia w tej sprawie były bardzo rozbieżne. Nagół stano na tem stanowisku, że każde Koło diecezjalne ma swój statut przez siebie opracowany i przez swego X Biskupa zatwierdzony, a delegaci mają wypracować statut dla Zarządu Związku Kół diecezjalnych, któryby był czemś w rodzaju federacyi. Po dłuższej dyskusji pojęcia się wyjaśniły i delegaci stanęli na stanowisku projektu X. Gadowskiego i poprawek proponowanych przez Koło lwowskie, a przez X Gadowskiego przyjętych, że wszyscy XX. Prefekci w Polsce stanowią jeden Związek, oparty na jednym wspólnym statucie, podzielony na większe człony obejmujące terytorjum diecezji i mniejsze odpowiadające miejscowościom poszczególnym. Władza która wyłania zarządy, są walne zebrania i tak Związku Walne zebranie delegatów po 1 na 50 członków, Koła diecez. Walne zebr. wszystkich jego członków, tak samo i Koła miejscowe. Poza tem unormowano wszystkie sprawy, które powinien obejmować statut. Po zatwierdzeniu tego statutu przez Episkopat i ministerjum, wejdzie on w życie i na jego też podstawie wybierze Zarząd najbliższy zjazd delegatów. Obecnie wybrano tylko Zarząd prowizoryczny na wniosek X. Dr. Sz. Hamuszka. W skład jego wchodzą: XX Pyzowski, prezes (Warszawa), Ratusz ny wiceprezes (Lwów), Rankowski, wiceprezes (Poznań), Wyrębowski (Warszawa), Kras ski (Lublin) Muszalski (Radom), Schmidt (Warszawa), przedstawiciel Wilna, którego Koło tamtejsze wybierze. Co do wkładki, uchwalono, że za rok 1919 ma każde Koło wpłacić od osoby po 3 Mk., a za rok 1920 po 15 Mk. od osoby na rzecz Z. Gł. co tem bardziej nie powinno dziwić, że za 3 deleg. do Związku nauczycielskiego ma Związek Prefektów zapłacić za rok 1919 900 Mk.

Podziękowaniem gospodarzom, którzy wszelkich dołożyli starań, by przyjąć delegatów i modlitwą zakończono obrady, jak też i zaczęto. Obrady przedstawiały się nagół poważnie, a ci, co znali poprzednie zjazdy, mówili, że ten był lepszym. Przewodniczył X. Ratuszny (Lwów), X. Ciesielski (Częstochowa), X. Hanuszek (Kraków) sekretarzował X. Długosz (Lwów).

X. T. D.

Kurs wakacyjny

dla XX. Katechetów (prefektów) szkół średnich odbędzie się w Poznaniu, w semin., duch., w czasie od 20/7—10/8 1920. Liczba miejsc stypendyjnych ograniczona jest do 90. Zgłoszenia z Małopolski należy przysyłać pod adresem: X. Dr. Antoni Ratuszny, Lwów, Paulinów 5, w czasie możliwie najszybszym, by można było kandydatów proporcjonalnie do liczby miejsc ustalić dla poszczególnych diecezyj i wysłać do ministerjum. Uczestnicy otrzymają prawdopodobnie podróż bezpłatnie a na koszta utrzymania będą prawdopodobnie płacili tylko połowę swej zasadniczej pensji miesięcznej, od której zaczęli służyć, — bo sprawa kosztów nie jest jeszcze definitywnie załatwioną.

Inni księża prefekci mogą uczestniczyć w kursie, pokrywając całą należytość z osobistych funduszów.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 28. kwietnia 1920 odbyło się posiedzenie Wydziału centralnego, na którem załatwiono następujące sprawy.

1. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Zarządu. Stan kasy w dziale wzajemnej pomocy wynosi dziś 247.160 K 06 h.

2. Udzielono jednej zapomogi zwrotnej w kwocie 1000 K. i jednej zapomogi z funduszu dla chorych kapłanów w kwocie 714 K. 29 h.

3. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z administracyi kamienic we Lwowie

4. Polecono Zarządowi przeprowadzić wybór nowych Delegatów i uchwalono zwołać Zgromadzenie Delegatów na koniec września 1920.

5. Uchwalono wnieść memoryał do Sejmu w sprawie zapomogi dla księży Proboszczów i Wikarych.

6. X. prezes podał do wiadomości, że dotychczas nie wniesiono wykazu szkód wojenych zrządzonych w domach w Worochcie, gdyż komisja do rejestracji szkód wojennych w powiecie nadwórniańskim jeszcze się nie ukonstytuowała. Gdy zaś z początkiem kwietnia b. r. Oddział sanitarny Wojsk pol., wyraził życzenie wynajęcia tych domów na sanatorjum prezes po porozumieniu się z kilkoma członkami Wydziału wniósł do Ministerstwa wojny ofertę na odnajęcie domów na 4 lata za całkowite odrestaurowanie domów do stanu przedwojennego. Wydział aprobował tę ofertę, powodując się tą okolicznością że obecnie niema nadziei na odbudowę, która wymaga ogromnych wkładów.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. księża: Kozlowski Stanisław i Trojnacki Mieczysław. Do Towarzystwa zapłacili w koronach wkładkę P. T. księża Fasuga Józ. 12·86, Zmora Marceli 12·86, Jagiełka Apolinary 10. Dr. Tobiasiewicz Jan 12·86, Bielawski Wojciech 32·86, Bukowiec Wojciech 12·86, Dydo Roman 102·86 Nowacki Stanisław 12·86, Lalik Władysław 25·71, Gryziecki Józef 25·71 Chwirut Ignacy 32·86, Bladowski Edward 24·— Dutschka Edmund 12·— Teśniarz Bolesław 22·86; Witek Jan 12·— Kaspruk Michał 71·43; Chrząszcz Józef 52·85, Borodziej Franciszek 52·85; Czerkawski Józef 22·86; Makowiec Władysław 22·86; Dr. Szydelski Szczepan 12·86 Schwarz Mieczysław 102·86, Oprzedkiewicz Władysław 12·86 Jeż Michał 33·50; Rąpała Kazimierz 71·43; Skórka Augustyn 22·86 Sroka Michał 22·86, Arwoński Paweł 22·86; Dr. Jaszowski Błażej 82·— Pizar Mieczysław 71·43, Świdnicki Jan 40·— Dudziak Wawrzyniec 38·57; Lechman Kazimierz 22·86; Jurkiewicz Józef 50, Dr. Gromnicki Tadeusz 41·— Oleksik Antoni 12·86; Jarcński Ludwik 28·71; Matus Władysław 85·— Dr. Konieczny Franciszek 22·80; Caputa Józef 14·2.; Kozłowski Alojzy 22·—; Kozłowski Stanisław 26·80; Zachara Jan 52·66; Sękowski Andrzej 32·86, Birecki Szczepan 30·— Anklewicz Jakób 12·86, Trojnacki Mieczysław 50.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów. (Murarska 49.)

We Lwowie, dnia 28 kwietnia 1920.

Ks. Józef Janusiewicz sekr. — *X Józef Boczar* prezes.

KRONIKA.

Rzym. Kościół św. Piotra jest obecnie widownią uroczystości kanonizacyjnych następujących osób: 9 maja S. Marillac współzałożycielki instytutu Sióstr Miłosierdzia (1591—1660), 13 maja Gabriela Possenti'ego, Passionisty (1838—1862) i Małgorzaty Alocoque, znanej krzewicielki nabożeństwa do Serca Jezusowego (1647—1690), 16 maja Małgorzaty Joanny d' Arc, która 30 maja 1431 za wpływem Anglików spalono na stosie jako kacerkę, 23 maja ogłoszenie błogosławionym męczennika Olivera Punket'a, arcybiskupa i prymasa irlandzkiego, którego 1681 oskarżonego o szerzenie „rzymskiego zabobonu", o zprzysiężenie z Francuzami na rozkaz króla ang. powieszono a potem ćwiertowano, 30 maja Anny Marji Taigi, Rzymianki, zmarłej przed 68 laty, 6 czerwca 22 Negrów, męczenników, (1885—1887), 13 czerwca 15 zakonnic, które w czasie rewolucji francuskiej w 1794 r. przypłaciły życiem swe przywiązanie do wiary pięć z nich to Siostry miłosierdzia, 11 to Urszulanki.

Styrja jest widownią planowej propagandy adwentystów. Prowadzą ją kaznodzieje wędrowni i kramarze sprzedający książki. Broszury ich wydawane w Hamburgu docierają do najbardziej odludnych wiosek. W samym Gracu wabią katolików na odczyty religijne, które na pozór w niczem przeciw wierze nie występują. Chodziły na te odczyty przedewszystkiem „pobożne niewiasty" przystępujące codzień do Komunii św. Kilku księży między innymi docent Graber chodząc na te odczyty mogli zdemaskować całą tę krecią robotę.

Słowaczyzna. Prześladowanie Kościoła na Słowaczyźnie trwa dalej. Z powodów pro foro externo antymadziarskich usunięto biskupów węgrów z Nyitra i Beszterczebanya, w rzeczywistości chodziło o zagarnięcie dóbr biskupich, bo biednego biskupa z Rozsnoy, który także nie umie ani słowa po słowacku zostawiono. Domy zakonne konfiskuje się po kolei: usunięto ze Słowaczyzny Dominikanów, zamknięto klasztory Urszulanek, w których teraz obozują żołnierze czescy, w Koszycach zarekwirowano gymnazjum i konwikt Premonstratenzów.

Związek księży w Solnogrodzie. Istniejący od roku Związek księży odbył 6 maja walne zebranie. Liczba członków wynosi 313. Na polu ekonomicznym starał się Związek o podwyższenie kongruy, o dodatki drożyźniane, o ich szybką wypłatę. Zajmował się sprawą jura stolae, stypendjów. Pośrednicząc w rozdziale materyji, obuwia i bielizny z zagranicy wyświadczył księżom wielkie usługi jakoteż staraniem się o zagraniczne stypendja. Na polu duszpasterskiem starano się o ożywienie konferencji, zainteresowanie misjami, o nowe wydanie rytuału, o podniesienie prasy katolickiej i o żywienie pracy w Stowarzyszeniach i wielu innemi sprawami zawodowemi w łączności z władzą kościelną lub na jej życzenie. Plany na przyszłość mają zapoczątkowaną pracę rozwinąć — jeden z nich jest bardzo ciekawy: zamiany wakacyjne.

Wyjaśnienie w sprawie Litanji do N. Panny. Św. Kongregacja Penitencjarji (wydział Odpustów) dała następujące wyjaśnienie w tej sprawie:

„W niektórych miejscach powstał zwyczaj śpiewania Litanji Loretaryńskiej w ten sposób, iż 1) raz tylko mówi się *Kyrje elejzon*, (Kyrje elejzon, Chryste elejzon, Chryste usłysz nas, Chryste wysłuchaj nas); 2) wezwania do N. M. P. trzy łączy się z jednem *módl się za nami* (Święta Marja, Święta Boża Rodzicielka, Święta Panno nad pannami, módl się za nami); 3) raz tylko się mówi *Baranku Boży* (Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata, przepuść nam, Panie, wysłuchaj nas Panie, zmiłuj się nad nami).

„Mając na względzie kanon 934, § 2. Kodeksu prawa kanonicznego, powstało pytanie, czy wierni mogą w ten sposób zyskiwać odpusty, przywiązane do Litanji Św. Penitencjarja, rozważywszy wszystko dojrzale, odpowiedziała: *Przecząco*.

„Na audjencji 18 lipca 1919, Ojciec Święty decyzję tę zatwierdził i dodał: *zwyczaju takiego nie należy zalecać i dlatego Ordynarjusze powinni roztropnie go usunąć tam, gdzie został wprowadzony*".

Płock. „Płocki Miesięcznik Pasterski" najlepsze pismo diecezjalne podaje w Nr. za maj między innymi program rekolekcji dla kapłanów z diecezji w czasie od 5—29 lipca w 4 turach, wyznaczając urzędowo po nazwisku, kto z którego dekanatu ma na jedną z tur przyjechać wymienia też po nazwisku księży, którzy według prawa mają w tym roku składać egzamina. Z powodu trudności aprowizacyjnych seminarjum duchowne zamknięto 20 maja i w tym dniu klerycy rozjechali się do domów. *D*

Bibliografia.

Karol Rzepecki. Powstanie grudniowe w Wielkopolsce, Poznań 1919, str. 160.

Huragan wypadków dziejowych tak szalonym rozpędem uderzał o naszą wrażliwość, iż nie zdołaliśmy sobie o wielu ważnych wypadkach składnego i jasnego wytworzyć obrazu. A jednak chcielibyśmy co prędzej poznać prawdę

i przyczyny faktów. Przedwczesną rzeczą rozumic się jest pisać dziś już pragmatyczną historję o tem, co się wczoraj stało. Ale warto już pomyśleć o zbieraniu materjałów do niej i otóż takim drobnym a ważnym przyczynkiem jest rzecz Karola Rzepeckiego.

Dotąd już trzy ukazały się książki, opisujące przebieg powstania grudniowego, a zwłaszcza Stanisława Rybki „Zerwane pęta". Poznań 1919, Fritza Vosberga „Der polnische Aufstand in seiner Entstehung (Polskie powstanie w swoich początkach Berlin 1919), ale ze wszystkich najwięcej uwagi poświęcić należy książce Rzepeckiego. Dlaczego? Vosberg stoi na stanowisku dla nas tak wrogiem, iż pisze, że arcybiskup Dalbor, acz przez rząd niemiecki mianowany stanął swym listem pasterskim z 14. listopada 1918 po stronie polskich zdrajców (Landesverrater) a znowuż od rzeczy Rybki, człowieka mniej wykształconego i krytycznego, wyżej stoi książka prezydenta policji i jednego z przywódców Straży Ludowej, syna literata i znanego wydawcy Rzepeckiego.

Nie potrzeba chyba się rozwodzić nad tem, jakie stanowisko zajmowała Wielkopolska wobec państw centralnych w czasie wojny, bo to jest dobrze znane. w każdym razie już tem stanowiskiem swojem nie aktywistycznem przygotowała się na to, co się dziać miało po chyżo po sobie postępujących dniach rewolucji niemieckiej. Energiczne, półtajne, a owocne organizowanie Straży Ludowej, w którem udział niemały wzięło i duchowieństwo — przecież zdarzyło się, iż jeden z młodych księży poprowadził oddział powstańców przez siebie wyćwiczonych na zdobycie pobliskiego garnizonowego miasta, o czem książka nie wspomina — i zaopatrywanie ją w oręż i amunicję, — oto ostateczne przygotowanie do powstania, a jego bezpośrednim powodem stał się przyjazd Paderewskiego (27. XII.) i zuchwała lekkomyślność Niemców zdzierających sztandary koalicyjne i strzelających z browningów i rewolwerów (28 XII.) Już następująca niedziela (30 XII.) zwiastowała choć jeszcze niepewne nasze zwycięstwo, a na znak dany w stolicy i dzielnica cała porwała za oręż i częściowo rozbroiła, częściowo gromić poczęła wroga.

Podczas gdy opis walk poznańskich ujęty jest dzięki pióru autora w pewną syntezę, to walki w dzielnicy zajmujące połowę książki, opisane są tylko w krótkich, urzędowych sprawozdaniach. Więc to już tylko materjał historyczny. — Rzecz pana Rzepeckiego, barwnie, jedrnie napisana, zdolna dać czytelnikowi osobliwie z dalszych dzielnic Polski dość wierny obraz tego, co wiemy dotychczas o powstaniu. Był to odruch wspaniały, potężny, piszący jednę ze złotych kart w naszych dziejach, może nie tak piękną jak heroiczna obrona Lwowa, ale świadczącą, że i na zachodniej rubieży serce polskie równie gorąco bije dla Matki Ojczyzny. Smutne to więc, że autor pisze na końcu, iż po łatwem zwycięstwie i w „Wielkopolsce rośnie walka klasowa, anarchja, bolszewizm i żądza chorobliwa strejków" (160) Ale mimo to ufać można, że Wielkopolska nie zawiedzie nadziei, jaką pokłada w niej kraj cały i mając świetną tradycję poza sobą i bogate zapasy i materjalnej i duchowej energji nie tylko u siebie zachową lecz i do innych dzielnic poniesie przewagę zdrowego ducha katolickiego.

X. N. Cieszyński.

P. H. Pydynkowski S. I. Quaestiones de tribus binariis et de tribus humilitatis modis. (Collection de la Biblioteque des Exercices de saint Ignace. Nr. 57. Troisiéme de 1919. Enghien. Belgique. Stron 28).

W „Ćwiczeniach" św. Ignacego nie brak — jak wiadomo — ustępów, których zrozumienie nasuwa pewne trudności, ponieważ święty Autor zbyt zwięźle wypowiada niekiedy swoje myśli. Do tych ustępów należy także medytacja, przeznaczona na 4-ty dzień 2-go tygodnia: „De tres Binarios de hombres" („de tribus hominum classibus") a w szczególności zawarte w niej zdanie: „et interea vult reputare, quod omnia relinqart in affectu etc. O. Roothaan przypuszcza w swoim komentarzu („Exercitia Spiritualia S. S. Ignatii de Loyola" etc. w wyd. z r. 1882 Brugis. Desclee, str. 169 n.), że zakradł się tu błąd i czyta zatm. „in affectu": „in effectu". Otóż X. Pydynkowski broni argumentacją bardzo subtelną i świadczącą o głębokiem przestudjowaniu kwestji — lekcji: „in affectu". Drugą kwestję nasunął mu pewien ustęp medytacji „De tribus humilitatis", a raczej komentarz Hummelauera do tego ustępu.

Nie możemy wdawać się w rozbiór poruszonych tu zagadnień, bo to zawiele zajęłoby miejsca; zwracamy więc tylko uwagę na tę broszurę, która zapewne znajdzie wielu czytelników.

X. P.

M. Regina Most Geh hin und künde. Eine Geschichte von Menschenwegen und von Gotteswegen etc. Mit zwei Bildern 13—16 Auflage. (VIII i 218 str. Freiburg i Br. Herder. 4·50 mk. opr. 6·50 mk.

Jest to wybornie napisana i bardzo zajmująca, a zarazem budująca autobiografja dziewczęcia, urodzonego i wychowanego w rodzinie protestankiej, które wcześnie poznało za sprawą łaski Bożej, że tylko Kościół katolicki przechowuje Objawienie Chrystusowe, nie skażone wymysłami ludzkimi. Helena Most (imię Regina otrzymała wstąpiwszy do zakonu Dominikanek) posiadała nadzwyczajne zdolności, a mianowicie wielki talent poetyczny, którego dowodzą liczne zawarte tu próbki i żywość, barwność, plastyka jej stylu. W naturze jej objawiały się dziwne sprzeczności: wybujały indywidualizm, niechęć do poddawania się jakiejkolkowiek powadze, łączyły się u niej z porywami bardzo szlachetnymi, ze szczerą tęsknotą do poznania prawdy, do Boga. jeszcze w tym czasie, kiedy już przygotowywała się poważnie do przejścia na katolicyzm, można ją było widzieć siedzące w parku z papierosem w ustach (który miał świadczyć o jej samodzielności) i czytającą z zapałem — Heinego (str. 96). Dziwnemi drogami prowadziła ją Opatrzność do poznania wiary prawdziwej, o której wyniosła ze szkoły najfalszywsze wyobrażenia. Pierwszą osobą, która udzieliła Helenie pewnych wiadomości początkowych o nauce Kościoła i pouczyła ją katechizmu, była jakaś Polka (I. v. K). Wielki i zbawienny wpływ wywarły na nią nauki słynnego kaznodziei O. Bonawentury O. Pr., o którym pisze z zachwytem.

Doskonałe są ustępy książki, (zabarwione gdzieniegdzie wytwornym dowcipem) uwydatniające różnicę między protenstantyzmem a katolizmem (np. na str. 94), albo piękność obrzędów katolickich (np. str. 85). Każdy pedagog znajdzie w tej książce rzeczy bardzo ciekawe, rzucające nowe światło na psychologję młodzieży. Powinniby ją czytać i katolicy i protestanci i inni ludzie, uprzedzeni do Kościoła. Dlatego też byłby pożądany dobry jej przekład na język polski.

Autorka uczyniła ogromne postępy w życiu duchownem w ostatnich latach swej pielgrzymki ziemskiej, które przepędziła w klasztorze, — jak świadczy część druga książki, napisana po jej śmierci przez inną Dominikankę. Umarła w r. 1913, licząc dopiero lat 29.

X. A. P.

Śp. X. Józef Kratochwil.

Żniwo śmierci, spowodowane epidemją, jest nad miarę obfite, zwłaszcza w roku bieżącym; padają ofiarą przed innym księża zatrudnieni przy parafiach i dlatego najwięcej narażeni na niebezpieczeństwa. Coraz częściej słyszy się, że ta i owa placówka duszpasterska „vacat", i słyszy się skargę: „żniwo jest wielkie. ale robotników mało", ubywa ich coraz więcej.

I znowu ubył jeden z cichych pracowników: śp. X Józef Kratochwil — proboszcz w Sasowie.

Znana to była postać i sympatyczna; pracownik, co pracował bez rozgłosu, ale sumiennie i wytrwale jako wikaryusz w Oleszycach, później w Złoczowie, potem na parafi w Podhorcach i przez kilkanaście ostatnich lat w Sasowie; w pracy swej nie szukał siebie ale „quae Dei sunt",

A praca to była nieraz i przykra, jak w małym kościółku w Podhorcach, gdzie trzeba było żyć w dodatku, jak na odludziu. Uczynny, nie odmawiał swej pomocy współtowarzyszom, jeździł z pomocą na każde wezwanie. Pojmował swe stanowisko jako pracę kapłana Polaka — to też i sam rozpłomieniał się tem umiłowaniem ojczyzny i łączył swój grosz i pracę z tem, co było dla dobra Polski. On to pierwszy dał początek do pracy oświatowej w Sasowie, zakładając na probostwie czytelnię, którą i sam jakiś czas kierował i ożywiał swymi wykładami, do których treści dostarczyły mu dzieła Sienkiewicza i historja Polski. Gościnny i życzliwy, lubiany był przez współbraci, dla których miał zawsze serce i dom otwarty. Dla wszelkiej biedy i potrzeby znalazł zawsze wsparcie, to też po 33 latach kapłaństwa, gdy umierał, zostawił tak marną gotówkę, że ledwie wystarczyła na opędzenie tego, co zarządził sam ostatnią swą wolą. A zarządził tym skromnym groszem tak, aby i probostwo i następca jego nie mieli powodów do narzekania; co od kościoła wziął — kościołowi przekazał.

Od szeregu lat dotknięty chorobą sercową, którą pogorszyły przejścia podczas inwazyi rosyjskiej i kilkumiesięczne przykrości od hajdamaczyzny, X. Józef zaumierał zwolna, wypalał się jak dogasająca lampa. Kończył życie z zupełną świadomością i stanu swego i zbliżającego się końca; to też spełnia to officium boni viri — tego „człowieka Bożego" — kapłana — przyjmuje ostatnie Sakramenta i robi testament. Spokój, z jakim dzień przed śmiercią zapowiada swój skon nazajutrz — co istotnie nastąpiło — nasuwał na myśl słowa: „ecce! sic moritur iustus".

Liczny udział duchowieństwa i wiernych w pogrzebie był dowodem, jak zmarły był ceniony i jaki po sobie pozostawił żal, który przejmuje i tych, co nie mogli uczestniczyć w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu.

X. Marjan Urba.

Śp. X. Stanisław Konopacki.

Wielką i ciężką stratę poniosła dyecezya przemyska ob. łać. wskutek śmierci ś. p. Stanisława Konopackiego, proboszcza w Przeczycy, w powiecie pilźnieńskim. Dnia 24. marca t. r. umarł padając jako żołnierz na posterunku, bo zaraziwszy się na tyfus plamisty u chorego parafianina. Parę dni przed tem umarł na tyfus plamisty młodziutki wikary, X. Augustyn Gdula, także zaraziwszy się u chorego. Tak więc obaj duchowni w tejsamej parafii umarli, ginąc na posterunku.

Śp. X. St. Konopacki był rodem z Jasła. Urodził się w r. 1865 i tamże ukończył nauki. Seminaryum duchowne ukończył w Przemyślu. Wyświęcony na kapłana w r. 1887, spełniał obowiązki wikarego w Brzyskach, Frysztaku i Kołaczycach. W r. 1896 objął probostwo w Przeczycy. Wystawił tam nowy kościół murowany, trójnawowy, wraz z wewnętrznem urządzeniem; ufundował w tymże kościele piękny witraż z swoim patronem. Wystawił nową plebanię murowaną. Sam jeden pracował w parafii długie lata. Mimo licznych zajęć w parafii pracował także w powiecie, jako długoletni wicemarszałek pilźnieński; sprawował również obowiązki poddziekaniego w dekanacie brzosteckim.

Był to charakter bardzo piękny, to też śmierć jego wywołała żal ogólny. R. i p.

W Kołaczycach, dnia 8. kwietnia, 1920.

X. Fr. Małek, proboszcz.

Do dawnych wychowanków gimnazyum w Cieszynie.

Dawni wychowankowie gimnazyum polskiego w Cieszynie, bawiący obecnie w Cieszynie i okolicy, uchwalili na zgromadzeniu dnia 27. marca 1920 uroczysty obchód jubileuszowy 25 letniego istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie, który odbędzie się przypuszczalnie dnia 4 i 5 lipca 1920.

Prace przygotowawcze powierzono wybranemu w tym celu komitetowi. Podpisany komitet prosi tedy wszystkich b. wychowanków profesorów i przyjaciół zakładu o natychmiastowe uwiadomienie:

1. Czy zamierzają wziąć udział w uroczystości:
2. Kiedy przyjadą i jak długo zamierzają zabawić:
3. Czy potrzebują mieszkania i dla ilu osób:
4. Czy reflektują na wspólną fotografię: cena będzie wynosiła przypuszczalnie od 30 do 40 Marek, stosownie wielkości:
5. Czy wezmą udział w bankiecie:

Ze względu na krótki czas i nawał pracy podpisany komitet prosi o jak najprędsze wysłanie komitetowi tego zawiadomienia na ręce p. Dra Włodzimierza Dąbrowskiego, sekretarza Rządu krajowego w Cieszynie.

Cieszyn, w maju 1920.

Komitet obchodu 25 letniego istnienia gimnazyum polskiego w Cieszynie

Dr. Włodzimierz Dąbrowski.

Wiadomości dyecezjalne.

Dyec. krakowska.

Szambelanami Ojca św. mianowani: X. Jan Kanty Fiedor, dziekan myślinicki i X. Wawrzyniec Solak, prob. w Andrychowie.

Przeniesieni: XX. Jan Górnisiewicz z Budzowa do Lanckorony; Michał Kordel z Zatora do Białej; Stanisław Pankiewicz z Zebrzydowic do Marcyporęby; Stanisław Wcisłak z Białki tatrz. do Czarnego Dunajca; Jan Chrobakiewicz z Maniów do Białki; Władysław Uczniak z Czarnego Dunajca do Szaflar; Franciszek Lasak z Szaflar do Maniów.

Zwolnieni z obowiązków duszpasterskich — celem objęcia kapelanii wojsk pol. XX. Michał Kania, wik. w Marcyporębie; Roman Miszka wik. w Białej; Jan Kossowski wik. w Lanckorowie.

Zmarli: X. Wilhelm Kroczek, z zakonu kan. Lat, kapelan wojsk pol. w 40 r. życia a 18 r. kapł. X. Paweł Makowski T. J. jubilat, w 76 r. życia a 51 r. kapł. R. i p.

Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.